Nr. 15. **Królewska Huta, wtorek dnia 19. Lutego 1889.** **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże – Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O wyborach i posłach

rozpisał się w ostatnich dwóch numerach jeden z naszych, zresztą rozsądnie zapatrujących się na rzeczy, korespondentów. Rozpoczął sprawę dobrze, ale zawikłał się w dalszym ciągu, mianowicie w numerze 14, i przyszedł do rezultatu, jakiego najmniej się można było spodziewać.

Trafnem było objaśnienie, iż w wyborach wszystkich naszych nadziei pokładać nie możemy, albowiem zwykle w podobnych razach następuje rozczarowanie, trafnem było napomnienie tych, którzy to fanatycznie spuszczają się na wybory i posłów, że ci ostatni nie są nadprzyrodzonemi istotami i że muru głową przebić nie mogą, ale nietrafnem było całe zakończenie artykułu. Spodziewać się bowiem należało, że korespondent zgromiwszy tych, którzy z przesadzoną gorliwością zachowują się w obec posłów i wyborów, zwróci się także przeciw tym, którzy przeciwnie za obojętnie traktują sprawy takie, jakie bądź jak bądź nas wszystkich żywo zajmować powinny. Tymczasem korespondent przedstawił rzecz tak, jakby zbytecznem było posłów obierać, bo to i tak na nic się nie zda. Korespondent wzywa raczej czytelników do tego, aby się udali do Boga, bo Bóg prędzej dopomoże niż posłowie. Bardzo to słusznie, ale przecież zważyć trzeba, iż Pan Bóg nie tylko powiedział „Módl się,“ lecz „Módl się a pracuj!“ Najprzód trzeba swój obowiązek spełnić, a dopiero potem można spodziewać się pomocy Bożej, albowiem kto powinność swoją wypełnia, tego Pan Bóg nie opuści, a kto ją wypełnia stale i wytrwale, ten wreszcie musi doznać zmiłowania.

Jak rząd pruski jest usposobionym względem nas wszystkich katolików, a mianowicie nas Polaków, tego nie potrzeba dowodzić, bo nam się to codziennie dotkliwie uczuć daje; nie można się więc dziwić, że cokolwiekby nasi posłowie mogli przeprowadzić dobrego w parlamencie, to rzadko uzyska potwierdzenia rady związkowej, w której Prusy przewodzą, a tem samem nie przyniesie nam wielkiej korzyści. Mimo to starać się usilnie powinniśmy o to, aby mieć jak najwięcej i jak najlepszych posłów, bo im częściej będziemy budzić sumienie naszych przeciwników, tem prędzej może obudzi się ono na dobre i przekona, jaka nam się krzywda niesłychana dzieje.

Twardo i wytrwale powinniśmy obstawać przy swych prawach i dopominać się o swe krzywdy, to się znajdzie uznanie nawet u przeciwników. „Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki,“ mówi przysłowie. Szanujmy więc przedewszystkiem samych siebie, obstawajmy zawsze przy swej wierze i swej ojczyźnie, a wszyscy nas uszanują. —

Jak we wszystkiem, tak i w sprawach dotyczących wyborów, nie powinniśmy przesadzać (dotyczy to mianowicie niektórych gazet, które korespondent ma na myśli), ale zbytnia obojętność jeszcze więcej zaszkodzić może.

Uwagi powyższe miały właściwie już w przeszłym numerze się znajdować, ale dla braku miejsca musieliśmy je odłożyć do dzisiejszego numeru. —

Słowo do ludu polsko-górnoszlązkiego.

Pod tym tytułem odbieramy od pewnego prawdziwie dzielnego Wiarusa następujące pismo:

Jak tylko zaczął wychodzić „Głos Ludu Górnoszlązkiego“, tak w każdym numerze natrafiam pisma pełne ducha narodowego, że aż z rad ści wykrzykuję: Chwała Bogu na wysokości i cześć ludowi, który się ocucił i zrzucił zasłonę z ócz, jaką mu od wieków fałszywi nauczyciele zarzucili dowodząc, że on nie narodem polskim, tylko pruskim po polsku mówiącym, jak to nawet na wiecu w Bytomiu zeszłego roku ku naszemu wielkiemu zdumieniu usłyszeliśmy. Nic to jednak nie szkodzi; niech robią, co chcą, my jednak wiemy, że jesteśmy Polakami, że Ojczyzną naszą jest Polska, a chociaż ta nasza biedna Matka rozdzielona na trzy części, to jednak my syny jej, my Polacy jedni jesteśmy duchem, a króluje nad nami Matka Bozka; jak długo zaś ta zasiada na tronie Częstochowskim, tak długo bezskutecznemi będą zabiegi i usiłowania wszystkich naszych doradzców, pismaków, germanizatorów, rusyfikatorów i innych tym podobnych tutorów. Póki Panna św. jest naszą opiekunką, tak długo płonnemi są nadzieje tych, którzy na nasze życie godzą, a jako jenerał szwedzki Müller z 10,000 żołnierzem haniebną poniósł klęskę pod Częstochową, choć miał tylko ze szczupłą garstką Polaków do czynienia, tak i oni ze wstydem uczują palec Boży, który ich może prędzej, niż się spodziewają, dotknie.

O Matko! jeżeli Syn Twój skarał naród polski za winy Ojców, to Ty wyjednaj nam przebaczenie i broń nas w nieszczęściach i przeciwnościach, albowiem już tyle dzieci Twoich poszło za podszeptem nieprzyjaciół na wieczne zatracenie. Co gorsza wielu jest takich, którzy wszczynają zdradliwy ogień samochcąc i zaprzedają własnych Braci dla marnego zysku doczesnego.

Dlatego tem bardziej starajmy się, my Górnoszlązacy, nie odrywać się od braci naszych, bo i my jesteśmy sporą cząstką jednej całości, i my nosimy zaszczytne miano Polaków, a jako tacy należymy również pod berło Matki naszej Królowej.

Mędrkowie tego świata już tak daleko w swoim rozumie zaszli, iż pytają się: „Gdzie Bóg?“ Nie

Zgon Kazimierza Wielkiego.

(Opowiadanie historyczne z końca wieku XIV.)

przez

L. S. W.

(Ciąg dalszy.)

W dziwnej tej twarzy było to osobliwem, że wszystkie jej części drgały i poruszały się prawie bez ustanku: nietylko oczy, przewracane ciągle to na bok, to do góry, ale trząsł się i chwiał także nos olbrzymi, drgał podbródek, a nawet widocznie poruszały się i opadały uszy, co u ludzi dawniejszych było pospolitszem i łatwiejszem, niż obecnie, jak zapewniają niektórzy uczeni teraźniejsi. Te poruszenia i wykrzywiania się, nie mające zresztą cechy wesołej, ale tym razem raczej wyrażające boleść, czyniły jednak śmieszną tę twarz, która nawet zwykle zbyt szpetną nie była. Obecność w komnacie tego dziwotworu w uroczystych chwilach zgonu królewskiego, niejako dodawała szczyptę śmieszności komiczej do poważnego nastroju obecnych i smutnego wrażenia ponurych tych godzin. Było to jak na obrazach, malowanych owego czasu w wiekach zwanych średniemi, gdzie chętnie obok ponurych scen śmierci i cierpienia malowano wesołe pląsy, a przy postaciach uroczystych i poważnych wyobrażano, jakby dla przeciwieństwa, figury śmieszne i błazeńskie. I ową bowiem skuloną w kącie komnaty umierającego króla postacią był karzeł i zarazem błazen królewski, zwany Czarnym Włochaczem, albo po prostu Włochaczem, dla tego chyba, że miał na głowie niezmiernie mało włosów i nie był wcale czarnym, ale bardzo jasnym blondynem.

Po za błaznem leżała czapka jego śpiczasta z dzwonkami i laska zakrzywiona dziwacznie, godła trefnisia, porzucone, jako niepotrzebne, w owych godzinach smutku. Tacy trefnisie czyli błazny znajdowali się wówczas na wszystkich dworach królewskich, i u wielu możnych panów, a zadaniem ich było bawić i śmieszyć trafnemi żartami, a nieraz ostremi docinkami, pana i jego gości, zwłaszcza przy ucztach i biesiadach, gdy przodkowie nasi sądzili że u stołu, jedząc i pijąc, koniecznie, dla zdrowia, należy być dobrej myśli i wesołego humoru, a gdy wesołość nie przychodziła na zawołanie, gdy humor zasępiony troską, nie dawał się rozjaśnić nawet winem i miodem, wtedy przyzywano błaznów. Trzymano także i karłów, a jeżeli karzeł był zarazem i błaznem, co zdarzało się rzadko, gdy karły bywają częściej złośliwi i milczący niż rozmowni i dowcipni, taki okaz był tem cenniejszym, a tak kosztownym, że kupić go od żydów, którzy wtedy głównie prowadzili handel ludźmi, mógł jedynie chyba król jaki.

Trefnisie bywali często nawet bardzo rozumni, a korzystając z dozwolonej swobody bez ogródki wypowiadali nieraz gorzką prawdę królom i panom, a miewali częstokroć taki wpływ na swych panów, że niejeden z potrzebujących łaski pańskiej skarbił sobie względy błaznów, ażeby za nim do pana przemówili. Taki błazen i trefnis, chociaż zwykle nie uważany za człowieka, niewolnik, kupiony za pieniądze, niby jaka małpka lub piesek pokojowy, prawie zawsze był mocno do swego pana, również jak pies, przywiązanym. Tak i poczciwy Włochacz ubolewał nad śmiertelną chorobą królewską, a nawykły do wykrzywiania się i grymasów, wyrażał swą boleść po swojemu drganiami i ruchami, które w obecnych śmiech raczej niż żal i ubolewanie obudzić mogły.

Takie było grono ludzi, zebranych u łoża królewskiego. Najwyższy majestat ziemski dogorywający i mający wkrótce w proch się obrócić; wyżsi i niżsi kierownicy dusz ludzkich w prawej połowie komnaty, która wyglądała prawie jak kościół; przedstawiciele wyższego rycerstwa — książęta lenni i udzielni; mężowie nauki, ulubieńcy królewscy i nakoniec .... błazen — oto różnobarwny obraz, który przedstawia komnata monarchy.

Po za kotarą w drugiej izbie — najwyżsi dostojnicy ziemianie, wreszcie mieszczanie uzupełniali to zgromadzenie przedstawicieli wszystkich stanów i wszystkich dzielnic królestwa, których ostatni na tronie polskim Piast dogorywający zgromadził u swego łoża, ażeby ich pożegnać i objawić im swą wolę ostatnią. Brakowało tu tylko przedstawicieli najliczniejszej warstwy narodu — kmieci, ale chociaż dogorywający „król chłopków“ bronił ich i miłował, nie mieli oni w sprawach krajowych żadnego znaczenia, a tu, gdyby który się zjawił, pewnieby go nie wpuszczono....

Jedynym przedstawicielem ludu był tu chyba żołnierz pancerny, stojący na straży drzwi pierwszej komnaty. Płakali więc swego króla kmiotkowie oddzielnie — w chatach swoich i po drogach; płakali go też żydzi, którym Kazimierz byt znośny zapewnił, a których przedstawicieli nie dopuszczonoby również tam, gdzie szafowano sakramenta chrześciańskie i gdzie znajdowali się pasterze kościoła.

Nie było też pośród obecnych ani królowej ani dwu nieletnich królewien: pożegnane już poprzednio przez króla, usunęły się, jak przystoi, do swych komnat przed zebraniem się licznego zgromadzenia męzkiego, śród którego surowy obyczaj ówczesny znajdować się im nie pozwalał, zwłaszcza w porze wieczornej. Zresztą powiadano, że król Kazimierz nie bardzo lubił trzecią swą żonę i nierad ją przy boku swym widział, a i królowa, Jadwiga z książąt Żeganu, sztywna i do zbytku może poważna i dumna, nie okazywała ani zbyt wielkiej boleści na skutek jego choroby.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wiedzą tego ci nędznicy, choć niby wszystkie rozumy pojedli, nie wiedzą i od nas prostaczków nie chcą się uczyć, bo inna jest ich wiara, a inna nasza. Co więcej, oni nas prześladują, oni wiarę chcą w nas przytłumić, język ojczysty nam wydrzeć, a ponieważ nas starych przekonać trudno, więc udają się do dzieci naszych, aby niewinne ich serca na drogę fałszu i świętokradztwa naprowadzić. Lecz widać już, że Bóg się nad nami ulitował za przyczyną Matki Najśw., bo zagrzewa tak mężów jak i niewiasty do obrony mowy ojczystej i do podania ręki bratniej wszystkim Rodakom, gdzie tylko takowi się znajdują.

Cześć Wam, Wiarusy i Wam szlachetne Matrony, za to, że odpieracie mężnie wszelkie zaczepki na narodowość polską, ale jeszcze większa cześć nam będzie i sława w dalekie czasy, jeżeli gorącą miłością Ojczyzny zagrzewać będziecie sąsiadów i sąsiadki, te zgniłe duchy. aby przecież raz przebudzili się i stanęli do szeregów naszych. Ćwiczcie, kształćcie swe dzieci, trzymajcie gazety, kupujcie książki o sławnych mężach polskich. Syny i córy wasze, które tylko w niemczyźnie widzą swe szczęście i zbawienie, niech się odrodzą. niech poznają. jak czcić powinni skarby narodowe. Historya polska i gazeta niech będą w każdym polskim domu. a wtenczas poznają ci obojętni, co lepiej, czy przy swojem pozostać, czy też w obcą przybrać się szatę. Wielu bowiem jeszcze jest takich, którym można razem z poetą zarzucić:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
„Sami nie wiecie, co posiadacie.“

A kto was tego nauczył? Fałszywi prorocy, fałszywi nauczyciele, którzy przedstawiają wam to czarnem, jak węgiel, co jest wzniosłem i szlachetnem.

A co niemi powoduje? Nic innego, jak zazdrość i niewdzięczność ku temu narodowi, któremu jedynie mamy do zawdzięczenia, że dziś jesteśmy katolikami, a nie muzułmanami, że dziś świecą nam na wieżycach krzyże, a nie półksiężyce.

Tak to świat płaci czasem niewdzięcznością.

Ale nie upadajmy na duchu, lecz Boga wzywając do pomocy, z Bogiem pracujmy dalej. Mianowicie zaś, Bracia Szlązacy, czuwajmy także nad tem, aby synowie i córki nasze nie łączyli się przez małżeństwo z cudzoziemcami. Niechaj każda Polka bierze sobie za przykład Wandę, córkę Krakusa, która wolała w falach Wisły śmierć znaleźć, aniżeli zostać żoną księcia niemieckiego Rytygiera.

Młodzieńcy niech również za Niemkami się nie oglądają, gdyż dobrych Polek mamy — Bogu chwała — jeszcze dosyć.

Ja sam mam dwóch synów, lecz żaden z nich Niemki nie weźmie, bo już umarli dla Niemców, chociaż do szkoły germanizacyjnej chodzili, jak inne dzieci.

Tak, Bracia, łączmy się społem, rozpalajmy w sobie wzajemnie ogień miłości Ojczyzny, a Bracia nasi z nad Wisły, Warty i Bugu zawołają: Niech żyją Bracia Górnoszlązacy, którzy się tak dzielnie wzięli do dzieła, a których my już uważaliśmy za straconych. —

(Cześć zacnemu naszemu Rodakowi, który tak pięknie i przykładnie się odzywa. Korespondencye w tym duchu pisane bardzo nam są miłe. Przyp. Red.)

W ostatnich czasach

zapanował wielki ruch w całym niemieckim kraju dla zniesienia handlu niewolnikami w Afryce. Nie jest już wprawdzie na czasie zastanawiać się nad tem, co przemawia za nowomodną cywilizacyą, a co przeciw, albowiem sprawa już tak daleko zaszła, iż trudnem i kompromitującem byłoby się cofać; wszelako widoczne niezadowolnienie, jakie okazuje publiczność wobec opisów stósunków afrykańskich, powoduje nas do zastanowienia się także nad białymi niewolnikami.

W sam czas przychodzi nam w pomoc w tym względzie doskonały i zdrowo przedstawiający rzeczy wykład podróżnika Afrykańskiego Doktora Majera. Wykład ten został wygłoszony w Dreznie (w Saksonii) w obec licznie zgromadzonej publiczności, a nawet i samego króla. Doktór M., któremu bez wątpienia większe prawo mówienia o tym przedmiocie przystoi, niż niejednemu innemu, powiedział:

Niewolnictwo jest starodawnem urządzeniem, które w każdym razie w głębi Afryki istnieć będzie, chociażby w nadmorskich okolicach handel ustał. W Afryce panuje jeszcze patryarchalny stósunek pomiędzy panem a niewolnikiem. Pan żywi i przyodziewa swego niewolnika, daje mu żonę, przyznaje mu tygodniowo dwa dni świąteczne i puszcza go po 10ciu lub 15tu latach na wolność. Przeciwnie zaś w niemieckim kraju jest wyzyskiwanie ludzkich sił wiele okrutniejszem niewolnictwem. Niewolnik afrykański nie pragnie wcale lepszego położenia od tego, w którem się znajduje. Wyobrażenia o godności człowieka murzyn wprawdzie nie ma, ale też nie jest możebnem, gwałtownie zaszczepić w nim tę kulturę, jaką w ciągu dwóch tysięcy lat Europejczycy sobie przyswoili.“

Rozstawnemi głoskami drukowane słowa podróżnika Afrykańskiego przedstawiają jasno to, o czem i my chcemy mówić, a co wyrażamy przysłowiem: „Koszula jest bliższą ciała, niż surdut.“

Sprawozdania fabrycznych inspektorów dowodzą, że w wielu hutach i fabrykach rozmaitego gatunku robotnicy lub robotnice pracować muszą 18 godzin dziennie — mówimy i piszemy ośmnaście godzin. Czy może kto myśli, że arabscy posiedziciele niewolników, swych murzynów tak samo pracą męczą?

Idźmy teraz na przykład do jednej z tych nędznych chat Górnego Szlązka, które w lasach są ukryte i jakoby przed światem zasłonięte, i zapytajmy, co tam taki ubogi klofciarz, (rębacz drzewa) z jednym lub dwoma dorosłymi synami zarobi, jeżeli od rana do nocy w dokuczliwem zimnie gorliwie swój zawód pełni, a serce nam się ściśnie na widok takiej nędzy.

Ale po co tak daleko przykładów szukać; czy patrząc codziennie na oblicze naszych robotników, górników i hutników, nie mamy dosyć obrazów niedoli i ucisku?

Ładnie to jest pracować nad polepszeniem losu i nad cywilizacyą murzynów, ale przedewszystkiem nie należy zapominać o tem, iż mamy codziennie w najbliższem otoczeniu naszem milinony białych murzynów, a tym przecież przystoi pierwszeństwo, bo bliższą jest koszula ciała niż surdut. —

Ruch na polu dziennikarstwa.

Jeżeli wiadomość, jaką czwartkowa „Schlesische Volkszeitung“ przynosi się potwierdza, to z dniem 1. Marca br. zacznie wychodzić w Raciborzu nowe pismo polskie „Wiadomości Raciborskie“, pod redakcyą pana Ignacego Rostka.

Jak przed dwoma miesiącami „Schl. Volksztg.“ albo raczej jej szanowni korespondenci okazali niechęć i zjadliwość wobec narodzenia się naszego pisma, tak i tym razem organ klerykalny (numer 73 Beilage) nie szczędzi złośliwych zaczepek, twierdząc mianowicie zgodnie z przyjaciółką swoją „Oberschl. Volksztg.“, że potrzeba pisma polskiego w Raciborzu nie daje się nczuć.

Dziwne to i co najmniej zarozumiałe twierdzenie, która nas zmusza do zapytania: Czy potrzebna jest tak liczna ilość niemieckich gazet w Raciborzu. Przecież Racibórz i jego okolica składa się przeważnie z polskich mieszkańców, dla których niemieckie gazety powinnyby być właściwie zerem.

Właśnie polska gazeta w Raciborzu jest naszem zdaniem niezbędną. bo pocóż lud polski ma się germanizować i posługiwać wrogiemi swej narodowości pismami, kiedy może mieć własny organ w ojczystym języku redagowany.

Jeżeli wreszcie „Schl. Volksztg.“ nowemu pismu zarzuca spekulacyjne cele, to powtarza ona tylko tę samą śpiewkę, jaką zazwyczaj nowo powstające pisma polskie na Górnym Szlązku wita, niebaczna na to, iż łatwiej spostrzedz źdźbło w oku bliźniego, aniżeli belkę we własnem.

My z naszej strony witamy nową jutrzenkę budzącej się coraz więcej na Górnym Szlązku narodowej oświaty z szczerą życzliwością wyrażając przytem nadzieję, że i inne tutejsze polskie pisma o „Wiadomościach Raciborskich“ zrobią wzmiankę, jeśli nie chcą być przez niemieckie gazety posądzone o cele spekulacyjne.

Przegląd polityczny.

— **W sejmie pruskim** powtórzył poseł Windhorst swój wniosek już dawniej stawiony, a dotyczący nadzoru nad nauką religii przez księży. Wniosek żąda 1) aby nauczycielem ludowym ten tylko mógł być, przeciwko komu władza kościelna w religijnym względzie nic nie ma do zarzucenia; 2) aby tylko władzy duchownej oddano pełnomocnictwo ustanawiania kierowników nauką religii w szkołach ludowych; 3) aby inspektor duchowny miał prawo sam uczyć i plan nauki przepisywać i od nauczyciela wymagać w tej mierze posłuszeństwa; 4) aby książki do nauki religii i cały plan nauki ustanawianym był przez przełożonych duchownych.

Wiadomo, iż ile razy poseł Windhorst z tym słusznym wnioskiem się odezwie, tyle razy powstaje wielki rwetes pomiędzy naszymi przeciwnikami, tak jakby coś niesłychanego się stało, więc nie dziwno, że i tym razem to samo się powtarza. Wszelako po co tak się gniewać, po co zdradzać takie rozdrażnienie? Przecież panowie przeciwnicy mają swoją większość kartelową w sejmie, która na komendę wniosek za jednym zamachem obalić może! Widać więc, że sumienie zatwardziałych się budzi i że przejmuje ich jakiś strach złowrogi, który im powiada, że choć są silni, to jednak walka jest trudna, bo poseł Windhorst i reszta katoiików nic więcej nie żądają, jak tylko sprawiedliwości i wypełnienia tego, co przez konstytucya jest utwierdzone.

— **Porażka ks. Bismarka.** Sprawa Geffkena już się na księciu kanclerzu pomściła (porównać numer 4-ty naszego pisma: Przegląd polityczny). Na jednem z przeszłotygodniowych posiedzeń sejmu pruskiego poruszyli panowie posłowie wolnomyślni smutną tę sprawę i raz jeszcze poddali całe postępowanie rządu ostrej krytyce. Z ław sejmowych nikt na to nie odpowiedział, nawet rządowi wolnokonserwatyści milczeli. To milczenie stanowiło najwymowniejsze potępienie niewłaściwego postępowania kanclerza w sprawie Geffkena.

Trudne bardzo stanowisko miał wobec podobnej postawy Izby poselskiej nowy minister sprawiedliwości p. Schelling, (następca Friedberga, o czem także donosiliśmy), który bronić musiał sprawy, z którą najmniejszej nie miał styczności. Co najgorsze, zawikłał on się w pewne sprzeczności, które w wysokim stopniu osłabiły jego powagę. Uderzyło to wszystkich, iż ks. Bismark w rozprawie, która się przecież w pierwszej linii jego samego tyczyła, ani w parlamencie ani w sejmie nie wziął udziału, pomimo, iż wiadomem już było na dni kilka przedtem, że posłowie wolnomyślni sprawę Geffkena w obu poruszą Izbach. Ogólne panuje mniemanie, że ks. Bismark umyślnie na posiedzenie te nie przybył i pozostawił opuszczonego ze wszech stron ministra własnym losom. Jeżeli zaś głos zastępców ludu uważanym być może za głos całego narodu, to przyznać należy, iż ks. kanclerz w sprawie Geffkena doznał porażki, jakiej się prawdopodobnie nigdy nie spodziewał.

Dodać przytem należy, że wszystkie dzienniki niemieckie omawiają smutną rolę, jaką odegrał nowy minister sprawiedliwości podczas obrad nad sprawą Geffkena. Pojawiają się nawet głosy, które twierdzą, iż minister Schelling powinien był raczej wziąść dymisyą, aniżeli bronić sprawy, która obronić się nie dała i o której sam nie był dobrze poinformowany, przez co ściągnął na siebie zarzuty nieprawdomowności.

— **W czasie rozpraw nad etatem ministra sprawiedliwości** w sejmie pruskim zabrał także głos poseł sędzia Motty (Polak) i żądał wyznaczenia wyższej kwoty na utrzymywanie tłumaczów w sądach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Domagał się także wybierania ich z grona ludzi światłych i dobrze językiem polskim władających; wobec bowiem znikająco małej liczby sędziów, rozumiejących po polsku, rzetelny wymiar sprawiedliwości polega teraz na dokładnem sprawozdaniu urzędu tłumacza.

— **Odroczony niedawno parlament niemiecki** zbierze się podobno ponownie rychlej, niż się spodziewano. Będzie on, jak słychać, zwołanym w początku Marca. Do tego czasu ma też być prócz sprawy robotniczej projekt ustawy względem pomnożenia artyleryi wygotowanym i przez Radę związkową przyjętym.

— **Ksiądz Dr. Franz** ma, według berlińskiej gazety „Post,“ złożyć swój urząd książęco-biskupiego radzcy konsystorskiego we Wrocławiu i otrzymał już żądany urlop na cały rok. „Post“ twierdzi, iż biskup Dr. Kopp chce księdza Dr. Franza jako najwięcej wpływowego i niebezpiecznego dla niego członka wrocławskiej kapituły usunąć, a to tem więcej że zawsze niezależne wobec rządu zajmował stanowisko.

— **Wykupienie katolickich misyonarzy z niewoli arabskiej w wschodniej Afryce** nie jest zasługą Spółki niemiecko-afrykańskiej, lecz tamże osiadłych misyonarzy francuskich, bez których pomocy i pośrednictwa Spółka nic w tej sprawie nie byłaby zdziałała. Z tego wynika, iż nienawiść powstańców odnosi się wyłącznie tylko do osiadłych tamże Niemców, i że musiała już dojrzeć do najwyższego stopnia jeżeli powstańcy nie oszczędzają już nawet misyi niemieckich. Francuscy misyonarze cieszą się podobno dotąd jeszcze życzliwością i przywiązaniem krajowców i żadne niebezpieczeństwo im nie grozi.

— **Prezes ministerstwa francuzkiego Floquet** podał się w zeszły czwartek do dymisyi. Przypuszczają jednak, że prezydent Carnot nakłoni go do cofnięcia prośby o dymisyą, gdyż w obecnych stósunkach trudno znaleść zastępcę. —

Francya stoi obecnie w przededniu wielkich wypadków. Tak przynajmniej sądzić można z zajść, jakie miały miejsce w ostatnich czasach. Nie chcąc na domysłach się opierać, nie rozpisujemy się chwilowo w tym względzie obszerniej. Czekajmy, co przyszłość przyniesie.

— **Rozruchy robotnicze w Rzymie**, o których w przeszłym numerze zrobiliśmy wzmiankę, mają, jak piszą z Wiednia do „Hamburger Nachrichten,“ polityczne znaczenie. Twierdzą bowiem ogólnie, że główną rolę w tej sprawie francuz. pieniądze odgrywają i że przeciwnicy przymierza włosko-

austryacko-niemieckiego używają wszelkich środków, aby Włochy odciągnąć od tego przymierza i skłonić na stronę Francyi i Rosyi.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Powiedzieliśmy w przeszłym rozdziale, że cały półwysep apeniński zawrzał wojną i powstaniem, że w Europie zawiał duch wolności . . .

Nieszczęście i niedola jak jednych uzacnia i podnosi, tak drugich łamie i zatraca w nich rezeznanie między złem a dobrem, między fałszem a prawdą. Toć mieliśmy smutny przykład, że i w ochydnej komunie paryzkiej kilkunastu z Polaków smutny udział wzięło! Tym co imię Polski splamili w Rzymie w roku 1848, Ojciec św. przebaczył -- i my im przebaczmy!

W kilkanaście dni po utworzeniu nowego ministerstwa i po wydaniu nowej konstytucyi w Rzymie, wybuchła rewolucya w Wiedniu, i wypędziła cesarza; wybuchło powstanie w Medyolanie, a król piemoncki Albert wkroczył do Lombardyi. To było hasłem do oswobodzenia Włoch z pod panowania znienawidzonych Niemców. Możemy sobie wystawić smutne położenie Piusa IX. I on, choć Ojciec całego chrześciaństwa, któremu Bóg powierzył pieczę nad wszystkiemi narodami, stanowiącemi owczarnią Chrystusową, nie zapomniał o tem, że się Włochem narodził, i on kochał całem ciepłem swej wielkiej duszy tę Ojczyznę, której był synem, i on pragnął swobody i wielkości Włoch.... Atoli stanowisko jego było wyższe ponad ciasne granice Ojczyzny; on, syn pięknej Italii, był ojcem całego świata chrześciańskiego, i nie mógł w walce Włoch z Austryą katolicką stanąć po stronie pierwszych. I tu znów zabrzmiało jego potężne Non possumus, Nie możemy! Rzym upojony radością, gnany agitacyą rewolucyonistów, szalał po ulicach, zrywał i druzgotał orły cesarskie na pałacu posła austryackiego, na gmachach wzniesionych przez rząd austryacki i będących jego własnością, — co było pogwałceniem prawa narodów, — krzyczał: „Smierć Niemcom," bił w dzwony i śpiewał Te Deum laudamus w kościele na Ara Coeli, werbował ochotników, gotował się do świętej wojny przeciw Austryi — a Ojciec św., jako Namiestnik Chrystusa, nie mógł na to pozwolić. Rozhukane tłumy wszystko robiły na własną rękę — tamy im stawić nie było można, bo Ojciec święty w obec świeckiego ministerstwa był bezsilny! — Dnia 22go Marca wyruszyło wojsko i ochotnicy z Rzymu, z wyraźnym rozkazem Piusa IX., aby się nie ważono przekroczyć granice państwa kościelnego. W obec groźnej zawieruchy, jaka się srożyła na całym półwyspie, i wobec obawy, iż Austrya przekroczyć może swe granice ze względów wojskowych — wysłał Ojciec święty pod naciskiem wojska swoje na obronę granic, dalej im postąpić nie pozwalając. (Dalszy c. n.)

KORESPONDENCYE.

Jak to nasi kupcy znają się na grzeczności w obec swych odbiorców, niech posłuży za przykład następująca korespondencya.

Z miasta, dnia 16. 2. 89.

Szanowną Redakcyą

proszę uprzejmie o zamieszczenie następujących kiku słów, aby publiczność się dowiedziała, jak to niemieccy kupcy w Królewskiej Hucie umieją być grzecznymi dla Polaków, z których grosza przeważnie żyją:

Dziś w dzień targowy wyszłam do miasta celem zakupienia niektórych artykułów żywności; — weszłam też do jednego sklepu (nawiasem mówiąc do sklepu p. Köhlera Przyp. Red.) w zamiarze kupienia tam kwaśnej kapusty o którą zapytałam się po polsku; nie dostawszy żadnej odpowiedzi na moje kilkakrotne zapytanie, sądziłam że mnie sprzedający nie rozumie i powtórzyłam zapytanie moje po niemiecku. Usłyszawszy to żona kupca, będąca także w sklepie, a o której wiem, że po polsku umie, odezwała się z największą złością, czemu od razu nie mówię po niemiecku? Na to jej odpowiedziałam, że nie potrzebuję inaczej mówić, bo jestem Polką i nikt mnie zmusić nie może, do mówienia po niemiecku, mianowicie do osoby, o której wiem, że zna język polski. Po tych słowach kupcowa nie mogąc się dosyć nagadać w sklepie, ponieważ mąż nakazał jej milczenie, wyszła do drugiej izby, wyszydzając przed swoją służącą naszą polską mowę; — ja zaś wyszłam ze sklepu z tem postanowieniem, że już nigdy noga moja nie przestąpi progów tego składu."

Nasze zdanie jest takie:

Każdy kupiec powinien być przedewszystkiem jak najgrzeczniejszym, jeżeli chce sobie zjednać odbiorców, bo kupców teraz mamy dosyć, więc jeśli który jest niegrzeczny, to się idzie do innego i basta! Każdy kupiec, który chce z odbiorcami swymi się dostatecznie porozumieć, powinien znać nie jeden, nie dwa, ale kilka języków. Tylko w takim razie, jeżeli kupiec nie ma do czynienia z osobami wyższego stanu i jeżeli nie prowadzi interesu na większą skalę, nie jest znajomość języków zagranicznych konieczną. Tyle jednak wymaga się słusznie od każdego, choćby i najskromniejszego kupca, aby znał przynajmniej oba języki krajowe, to jest język niemiecki i polski. Jeżeli zaś kupiec, choć zna język polski, takowym się posługiwać nie chce, nawet tam, gdzie z samymi prawie Polakami ma do czynienia, lecz jako Niemiec z kupieckim zawodem łączy cele germanizacyjne, to jestto dowodem bezmyślności w najwyższym stopniu, bo jak się Polacy zmówią a dadzą sobie słowo honoru, że germanizatora popierać nie będą, wtenczas skończyła się parada. Kupiec osiędzie na piasku, a germanizator, będzie się nazywał wprawdzie wedle tutejszych pojęć „ein gebildeter Mann," ale za to sobie nic nie kupi.

Lipiny.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ jestem czytelniczką „Głosu L. G.," a nieraz widzę w tem piśmie wzmianki o kobietach, więc postanowiłam także nieco napisać, a tak po prostu ze środka zacząć.

Czytałam bowiem jednę książkę, co ją ułożył jeden ksiądz, a też jest z niego mocny kaznodzieja, jak mówił niby na odpuście w jednej wsi o pijakach, a tam prawie miał być jeden pijak, a miał przy sobie jeszcze butelkę wódki, a ten ksiądz niby mówił: „Ty pijaku, toż nie porzucisz tego brzydkiego nałogu." A ten pijak „rychtyg' myślał, że ten ksiądz wie, iże on ma tę butelkę przy sobie, i poszedł sobie na drugą stronę, a tu ksiądz za chwilkę się obraca na tę stronę, gdzie ten stoi i mówi: „A długo to jezzcze będziesz z tym szpetnym nałogiem chodził; kiedyż go ty chcesz porzucić, może na łożu śmiertelnem? Tam go już musisz porzucić; ale to już będzie za późno." Ale pijak już dalej nie czekał, jeno poszedł jeszcze dalej, a wydobył butelkę z pod pachy, a bęc gorzalczyskiem o kamień..

Tak się też pono niejedna Polka na Ciebie, Panie Redaktorze, zapatrywała, jak ten pijak na tego księdza, boś też Ty może niejednej zajrzał do jej serca, a one może zajrzały do numeru 5go. A tak by trzeba zaglądać ciągle na niektóre mateczki, bo niedosyć jest, ito niemowlę nauczyć mówić: „Mamo" albo „Tato," ale je trzeba nauczyć dokąd to ma dążyć i nauczyć je, jak to ma Boga chwalić, bo spojrzyjmy na teraźniejsze dziatki: ani jedno Boga nie pochwali. A tak nam Wszechmocny zsyła takich mężów, którzy nanauczają i bronią nas od zagłady tego, co nam to niektórzy wydzierają, a co nam dał Bóg, bo ten „Głos Ludu" wyrosł niby na kamieniu, a jeszcze go chcą drugim kamieniem przywalić, jakem słyszała. Ale czy to jeno z tym „Głosem" tak chcą zrobić? Nie, bo nam wszystkim Polakom!

Tak, Siostry Polki, starajmy się o ten język, dla naszych dziatek, żeby go nam nie zabrakło; bo wtedy, któżby śpiewał w naszych kościołach śliczne pieśni? Któżby śpiewał na Kalwarji do św. Anny; któżby szedł z pieśnią i modlitwą polską do Matki Boskiej Piekarskiej, jak nie my Polki?! Tak Siostry, Polki my tej Matki Boskiej nie odstąpimy to i Ona nas nie opuści i w życiu i po śmierci.

(Powyższą korespondencyą zamieściliśmy z umysłu w oryginale. Przyp. Red.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. W zimowych miesiącach trudnią się po większej części furmani, w braku innych zajęć, zwożeniem drzewa, węgli i innych ciężarów. Dzieje się to zwykle bez względu na siły konia i na często złe drogi. Nieraz konie nie są należycie podkute pomimo ślizgawicy, a niemogąc z miejsca ruszyć bywają w oburzający sposób poniewierane. Landrat powiatu gliwickiego wydał z tego powodu bardzo zbawienne rozporządzenie, aby policya na podobne nadużycia nie zezwalała, lecz dręczycieli zwierząt pociągała do odpowiedzialności.

Podobne rozporządzenie przydałoby się ze względu na niektórych furmanów i u nas. —

— Górnoszlązkie Towarzystwo knapszaftowe dostarczało od wielu lat książki i artykuły piśmienne dla dzieci robotników należących do knapszaftu. To urządzenie okazało się, jak „Oberschl. Anzeiger" twierdzi, niepraktycznem i dlatego będzie skasowanem, a Rodzice będą musieli sami troszczyć się o wszystko, co dzieciom do szkoły potrzebna. Ta zmiana nie jest bynajmniej bez znaczenia, albowiem pominąwszy już to, że biedny lud roboczy do takich wydatków nie jest przyzwyczajony, nadmienić jeszcze wypada, że podobne wydatki nie są wcale drobnostką. —

— **Walka z wilkiem.** „Gazeta Polska" donosi: Poza Górnemi Stanowcami znajduje się chata wiejska, której właścicielka 60-letnia Amalia Grenwisch zabiła w tych dniach prosię i ułożyła je przed progiem chaty, aby rozebrać mięso. Gdy gospodyni weszła na chwilę do izby, zjawił się na podwórzu gość niespodziany w postaci wilka, który widocznie, zwabiony kwikiem zabijanego prosiaka, czatował poza płotem. Żarłocznik jednym skokiem znalazł się przy zabitem prosięciu, w minucie rozdarł je na kawały i większą połowę chwyciwszy, począł z nią umykać. Tymczasem wybiegła zrozpaczona gospodyni i puściła się w pogoń za rabusiem. Wilkowi było niewygodnie umykać, gdyż mięso ciężyło mu w paszczy. To też kobieta dopędziła go, a nie mając innej broni, uderzyła go nożem. Wilk puścił zdobycz, obrócił się i chwycił Grenwischowę za rękę, z której odkąsił dwa palce. Staruszka ze strachu i bólu upadła na ziemię, wilk zaś, podniósłszy napowrót prosiaka, popędził w pole. Grenwischowa leży chora niebezpiecznie.

Huta Laury. Rendant tutejszej kasy chorych udał się, zabrawszy 700 marek z kasy, w świat. Domyślają się, że zbieg udał się za granicę do Polski, albowiem był w posiadaniu paszportu. —

Mysłowice. Wydalono tu stąd wszystkich robotników z pod zaboru austryackiego. Poprzednio jednak wypowiedziano im służbę.

Gliwice. W przeszłym tygodniu uchwyciła lokomotywa obok tutejszego dworca pewnego bremzera (hamulcowego) z Wrocławia, urwała mu nogi i pognietła piersi. Nieszczęśliwego zawieziono do lazaretu. —

Biała. Gdy w tych dniach pewien robotnik przechodził przez pole, niedaleko od Ligoty, został nagle wystraszony przez jakiś szelest i spostrzegł równocześnie wielkiego drapieżnego ptaka, który wpadł pomiędzy stado kuropatw. Ptak ten zaplątał się jednak w krzaku, na którym spoczął, i został schwytany. Pokazało się, że to był jastrząb wielkiego gatunku. —

Grotków. Rzeka Nissa zamarzła tu w niektórych miejscach, tak mocno, że do poblizkiego rowu zaledwie tyle wody przypływa, ile potrzeba do utrzymania w biegu młynów. We wsi Tiefensee (?) panuje prócz tego wielka obawa przed powodzią, mianowicie dlatego, że upust (śluza), który w przeszłym roku przez powódź został zrujnowany, jeszcze nie jest naprawiony. —

Grzegorzowice (pow. Racibórz). Szewc Franciszek Plisz został w przeszłym roku za kradzież na kilkomiesięczną karę skazany; udało mu się jednak w Sierpniu uciec, a wszelkie poszukiwania za nim były dotąd daremne. Dopiero teraz udało się żandarmowi S. ptaszka schwytać u żony furmana Zdralki w Starejwsi.

Plisz schował się, spostrzegłszy żandarma, do szafy (do szranku), ale tem wygodniej było żandarmowi zbiega za kołnierz uchwycić. Także i pani Zdralek, która ma do odsiedzenia dziesięciotygodniową karę, została aresztowaną.

Gubin (na Dolnym Szlązku). Morderstwo przed 7 laty popełnione będzie jeszcze w tym miesiącu przed tutejszym sądem przysięgłych osądzone. W roku 1882 znikł z pobliża miasta Gubina pewien posiedziciel młyna, którego trup dopiero po niejakim czasie w lesie został znaleziony. Głowa była od reszty ciała odłączona. Wypadek ten był swego czasu powodem wielkiego popłochu, a przy poszukiwaniach za mordercą było trzech komisarzy kryminalnalnych z Berlina zatrudnionych. Podejrzenie padło nareszcie na innego posiedziciela młynu, który jednakże bez śladu znikł. Po kilku latach udało się dziwnym zbiegiem okoliczności winowajcę w Ameryce schwycić. Gdy go wtenczas transportowano koleją żelazną, wskoczył do rzeki Deleware i przepłynąwszy tęże chciał uciec. Ale mu się sztuczka nie udała, gdyż przytrzymano go w tej chwili, a obecnie już tak daleko jest sprawa załatwiona, że niezadługo sądy przysięgłych całą tę sprawę rozstrzygną. —

— **W Nowem** (w Prusach Zachodnich) wyśledziła policya dwóch chłopców szkólnych w wieku 13 i 14 lat, którzy za pomocą wytrychów dostawali się do sklepu pewnego kupca i kradli mu przez dłuższy czas różne towary, zwłaszcza 60 do 70 butelek wina. Gdzie je podziewali, jeszcze nie wiadomo. Natomiast w Berlinie okradali gimnazyaści własnych krewnych z pieniędzy, za które kupowali sobie broń i różne inne przybory, bo się w kilku zmówili, że udadzą się do Siedmiogrodu we Węgrzech i tam założą bandę rozbójników. Wydało się to w szkole i pewnie im tę wyprawę mocno zbrzydzą.

Kalendarz. Wtorek 19-go Lutego Konrada W., środa 20-go Lutego Nicefora M., czwartek 21-go Lutego Eleonory Panny.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 10 zachód o godz. 5 minut 99.

Zagadka.

Pierwsze i drugie znaczy wyrażenie,
Kiedy gorąca woda ulatuje
Drugie i trzecie ma swoje znaczenie
Kiedy nie wiemy co czynić wypada,
Całość zaś tylko na wyraz wskazuje,
Którym się szczyci, wytworność, biesiada.

Rozwiązanie uprasza się nadesłać nie w prostych słowach, lecz wierszem. Kto najlepszy wiersz ułoży, ten otrzyma jako nagrodę Dzieje narodu polskiego (przez Józefa Chociszewskiego).

Rozwiązania mogą być nadsyłane aż do 1-go Marca więc nie potrzeba się zbytecznie spieszyć, bo tym razem nie ten lepszy, kto pierwszy, lecz ten, kto najlepszą da odpowiedź.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, busty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta, **A. Jonczyk.**

Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Zaproszenie do przedpłaty

na

Stary Testament

z 30 rycinami.

Księgi Starego Testamentu wychodzą od 1. Stycznia 1889 roku nakładem **Księgarni Katolickiej w Poznaniu,** na pięknym welinowym papierze, we wielkim formacie, każda stronnica w gustownej obwódce, druk wyraźny.

Co miesiąc ukazuje się jeden zeszyt wielkiego formatu w okładce o trzech arkuszach czyli 24 stronnicach druku z pięknemi obrazkami. — Wszystkich zeszytów będzie 20. Dzieło zaopatrzone w aprobatę kościelną.

Cena zeszytu wynosi tylko 40 fen.

już z przesyłką franko.

Zeszyt I-szy wyszedł 1-go Grudnia 1888 r. i można go każdej chwili nabyć za 40 fen. Zeszyt drugi wyszedł 1-go Lutego 1889 r. Całe zaś dzieło ukończonem zostanie na 1-go Sierpnia 1890 roku.

Kto zbierze 5 prenumeratorów dostanie jeden expl. za darmo.

(W zeszłym roku 1888 wydaliśmy Nowy Testament, którego zeszyt tylko 30 fen. kosztował, obecnie Stary Testament jest o 10 fen. droższy, ale za to druk jest większy i rycin jest wiele więcej)

Za darmo!!

Wszyscy, którzy nadeślą od razu należytość na całe dzieło, odbiorą zaraz odwrotną pocztą **za darmo:**

jeden piękny obraz w olejnym druku

wielkości 41 cm. szeroki, 50 cm. wysoki, lecz trzeba, aby na porto i opakowanie tego obrazu dodali 60 fen., a więc powinni razem wszystkiego **8 mk. 60 fen.** nadesłać. Obraz można sobie wybrać **jeden** z następnych: Serce Jezusa, Serce Matki Boskiej, Pan Jezus w cierniowej koronie, Matka Boska Bolesna. Kto nie chce obrazów może dostać książkę z pięknemi przykładami i rozmyślaniami pod tytułem **„Złoto i Błoto“**, której cena zwykła jest 2 mk., lub jeden rocznik pisma ilustrowanego pod tytułem: **„Prawdą a Bogiem“**, lecz na porto i opakowanie trzeba także 60 fen. dołączyć, a więc razem 8 mk. 60 fen. nadesłać.

Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym wprost do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

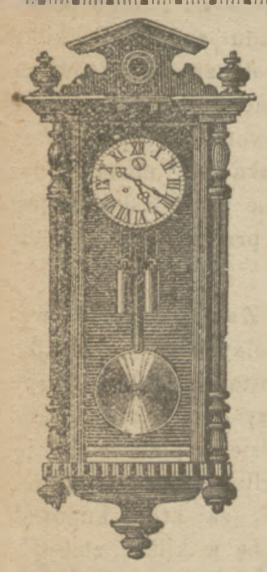

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Z szacunkiem

Rynek obok Ratusza. **Józef Koska.**

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32 fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80 -
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2,90 -
1 funt presówki guiecionki	za 1,00 do 1,20 -
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50 -

Polecam także mój bogato zaopatrzony **skład żelaza** (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Dr. Kochs' Fleisch-Pepton.

Ein neuer, durch seinen Gehalt an Eiweiss thatsächlich nahrhafter Fleisch-Extract.

EINGETRAGENE DK SCHUTZMARKE

Das wirksamste aller bisher bekannten Mittel zur Ernährung und Kräftigung von Kranken, Genesenden, Blutarmen und Allen, die an gestörter Verdauung leiden. Bei seinem grossen Nährwerthe und kleinen Volumen vorzüglich für Reisende, Touristen, Jäger etc.

Goldene Medaille New-Orleans 1886.

Ehren-Diplom Antwerpener Weltausstellung 1885.

Vorräthig in Apotheken, Droguen- und Kolonialwaaren-Handlungen.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

na rok zwyczajny

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej.

Huta Laury. (Laurahütte.)

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie **wszystkim Rodakom** i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Jan Gaettner,

mistrz szewski,

Ulica Bismarka 69.

Baczność!

Dobra sposobność rzadko się zdarza.

Z powodu braku miejsca jestem zmuszony sprzedać moją nową

angielską maglel

(Drehrolle) za bajecznie umiarkowaną cenę.

Józef Maciąga,

w Siemianowicach,

Baczność! Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Dobra sposobność rzadko się nadarza.

Mój nowo wybudowany

DOM

który przynosi rocznego dochodu 260 mk., z 5 wielkiemi pomieszkaniami, przytem chlewy i 12 arów obszaru budowlanego (Bauplacu) można zaraz nabyć za 3 tysiące 600 marek.

Floryan Nolewajka,

w Radzionkowie.

Reszta podług umowy.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów, na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i staraunie.

Świętochłowice. **J. Niklas,**

posiedziciel fabryki.

Ważne dla wszystkich.

Poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąkę** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

R. Musch,

w Świętochłowicach.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne,** pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.